

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

I.

4 lutego 1908 roku koło godziny pół do siódmej wieczorem jakiś człowiek dzwonił do małego pałacyku przy ulicy Ampere. Z kołnierza jego palta, podniesionego do góry z powodu ostrego chłodu, wyglądała gładko wygolona twarz o okrągłym nosie. Drzwi otworzyły się i na progu ukazała się pokojówka, przystojna brunetka.

— Tu mieszka pan baron de Langunan? — zapytał przybyły.

— Tak, tutaj!

— Jestem „extra“.

— Ach, bardzo dobrze, proszę!

Przybyły poszedł z poważną i dostojną miną za pokojówką, która skierowała się do kuchni.

— „Extra“ — oznajmiła grubej, czerwonej, w białym czepku na głowie kucharce, która krzątała się koło rondli na kominie.

„Extra“ skłonił się, położył swój kapelusz na krzesło i zdjął palto. Teraz gdy znalazł się w kuchni, zaczął rozpogadzać swe poważne oblicze; jego gładka, lodowata twarz służącego z porządnego domu, zdawała się topnieć w gorący bijący z pieca kuchennego i marszczyła się do uśmiechu, przypominającego komika z podrzędnego kabaretu. Wyglądał na lat trzydzieści. Był średniego wzrostu, lecz mimo, iż postać jego opięta we frakowy garnitur wydawała się dość szczupłą, robił jednak wrażenie człowieka silnego i zręcznego.

Obie kobiety spojrzały na siebie.

— A Franciszek? — zapytała kucharka.

— Franciszek? — powtórzył „extra“.

— Służący, którego przysyłano do nas zwykle od „Lambert i Duranda“...

„Lambert i Durand“ był to wielki zakład, który dostarczał towarzystwu paryskiemu wykwinnych potraw, przysmaków zagranicznych i wypożyczał swych służących.

— Wyjechał przed dwoma tygodniami — odpowiedział „extra“. — Ja mam go zastąpić... i uczynię wszystko, by go panie nie żałowały za bardzo...

Ostatnim jego słowom towarzyszył miły uśmiech.

— Zajmijmy się jednak nakryciem do stołu! — zwrócił się do pokojówki.

— Może pan napije się czego przedtem? — zaproponowała kucharka.

— Chętnie.

Przyniosła trzy kieliszki i napełniła winem. „Extra“ wziął jeden i rzekł:

— Pani zdrowie, pani...?

— Anna — dodała kucharka.

— Pani Anno! A?...?

Wesołe jego oczy spoczęły teraz na pokojówce.

— Jestem Małgorzata — odpowiedziała.

— ...I panno Małgorzato! — zakończył „extra“.

Tracił się z niemi kieliszkiem, wypił i mlasnął językiem.

— Jeszcze kropelkę? — zapytała kucharka.

— A robota?

— Nie ucieknie, nie potrzeba się spieszyć — wyjaśniła pokojówka. — Obiad jest dopiero punkt ósma.

— Ile osób będzie?

— Pan baron, pani baronowa, panna Kamilla...

— To córka ich?

— Tak... panna Dubois, jej nauczycielka... Pan Piotr Carteleague, jej narzeczony.

— Piotr Carteleague?... Król stu dwudziestu koni?...

— Tak, on!

Kieliszki napełniły się znowu.

— Wasza panna Kamilla dobrze trafiła! — odezwał się „extra“. — On dobrze jeździ, ten król stu dwudziestu koni, a przytem ma i ładny majątek! Samochody Carteleague'a strachem wszystkich przejmują.

— Zwłaszcza — dodała pokojówka — po ostatnich wyścigach, które pan Piotr wygrał przed miesiącem na Jasnym Wybrzeżu...

— Ach, to jest zuch! Przyjemnie było patrzeć!

— To pan go widział?

— Byłem wówczas w Monte-Carlo... Byłem pułkownikiem...

„Extra“ kaszlnął, napił się madery i poprawił się.

— Byłem tam z swym panem pułkownikiem de la Roche Chalais... A kto więcej będzie dzisiaj na obiedzie?

— Ojciec i matka pana Piotra... pan de Terrade, główny inżynier fabryk Carteleague'a... I wreszcie notaryusz domowy, pan Badoux z żoną.

— Dziesięć osób.

— I pan Duret — dodała kucharka.

— Ach, tak! — rzekła Małgorzata — wuj pani.

„Extra“ zapytał:

— Jest jakiś Duret, który należy do wszelkich towarzystw dobroczynnych... Czy to ten sam?

— To on właśnie!

„Extra“ dokończył swego kieliszka.

— Powiem pani, że pan już przyszedł — rzekła Małgorzata. — Jak pan się nazywa?

— Alfred Gauthier.

Pokojówka wyszła.

— Pani madera, pani Anno, jest doskonała — zaczął „extra“. — Chciałbym zakończyć swe życie między taką butelką jak ta i taką kobietą jak pani... Ach! nie nudziłbym się ani chwili!

— Taką kobietą jak ja?

— Ależ tak!

I przybyły służący objął w pół kucharkę.

— Panie Alfredzie! — zaprotestowała otyła kobieta.

Alfred puścił ją, gdyż nadchodziła właśnie Małgorzata, mówiąc:

— Chce pan już iść?

„Extra“ ruszył za nią.

W korytarzu podsunął się ku niej bliżej i spojrzał na nią czułym wzrokiem.

— Cóż znowu? — odezwała się brunetka.

„Extra“ nie odpowiedział nic, lecz pocałował ją gorąco.

— Panie Alfredzie!

— Ach, ja uwielbiam panią!

— Choć przed pięciu minutami dopiero pan mnie poznał?

— Spadło to na mnie jak piorun z nieba!

— Psst!

Wchodzili do sali jadalnej. Pani domu jeszcze tu nie było.

— Pójdę po bieliznę stołową — rzekła Małgorzata.

„Extra“ został sam. Jednym rzutem oka zlustrował cały pokój. Potem podszedł szybko do szafy w ścianie i otworzył ją. Skrzywił się jednak zadowolony.

— Naczynia stołowe... — mruknął.

Znalazł się jednak natychmiast przy kredensie i zajął do dolnych półek. Twarz jego rozpromieniła się.

— Srebro...

Z kieszeni fraka wyjął kawałek miękkiego wo-

sku i nachylił się przy zamku, a jednocześnie nadłuchiwał, nadstawiając uszu w stronę westibulu. Nagle rozległ się lekki szmer kroków. Wosk zniknął z jego dłoni. Ukazała się pani domu, za nią szła Małgorzata z całą masą serwet na rękę.

Ruchliwa twarz Alfreda stała się znowu poważną i zimną. Skłonił się w milczeniu i przypatrywał ukradkiem swej jednowieczorowej pani. Wysmukła a nawet chuda pani de Lagunan nie wyglądała na swe trzydzieści siedm lat, zwłaszcza przy nader delikatnych rysach. Cera jej jednak była już zupełnie zwiędła i pożyłkła. Skóra tej kobiety, wydającej się młodszą niż była, robiła wrażenie pergaminu, tak pozbawioną była wszelkiego blasku, co wraz z chudością nadawało jej dumnej i pysznej twarzy wyrazu jakiejś nieprzyjemnej ostrości.

Baronowa przyjrzała się naprzód uważnie służącemu, potem zadowolona z jego wyglądu, rzekła:

— Pokojówka pokaże gdzie są rzeczy.

W chwili tej w głębi westibulu rozległ się głos dzwonnika elektrycznego.

— Proszę iść otworzyć — rzekła baronowa.

Alfred wyszedł z sali jadalnej i skierował się powoli do drzwi wiodących na ulicę. Naprzód przyjrzał się zamknięciu i zmierzył wysokość, na jakiej znajduje się zasuwka i dopiero potem otworzył. Wszedł wysoki mężczyzna. Alfred domyślił się, że jest to Duret, o którym mówiono, przewodniczący wielu towarzystw filantropijnych, wuj pani de Lagunan. Przybyły zdjął kapelusz i palto przy pomocy służącego i przeszedł do salonu.

Maksym Duret miał pięćdziesiąt pięć lat. Był wysoki i silnie zbudowany. Jego lśniąca czaszka, krótkie, lekko szpakowate faworyty, wyniosła postawa, chód i ruchy, nadawały mu wyrazu imponującego. Wzrok jego był zimny, twarz już postarzała, lecz jeszcze o regularnych rysach, odznaczała się pewną dostojnością. Siadł, lecz prawie w tejże chwili powstał, ukazała się bowiem pani de Lagunan.

Wuj z siostrzenicą uściśli się za ręce i spojrzeli dokoła siebie, aby upewnić się, czy niema w pokoju nikogo więcej. Potem zapytał półgłosem:

— Masz wszystkie listy?

— Mam — szepnęła baronowa.

— A klucz?

— Próbowalam te, które miałam tutaj... Żaden z nich nie nadawał się... Kupiłam wobec tego cały pęk kluczy i wreszcie znalazł się jeden odpowiedni...

— Dobrze.

— A więc — rzekła baronowa — chwila na deszcz?

— Ma się rozumieć.

— Nakoniec!

Byli cokolwiek bladzi. Nie mówili już nic więcej, lecz w milczeniu spoglądali na siebie.

Po chwili odezwała się pani de Lagunan.

— Uda się nam teraz lepiej niż przed dwudziestu laty?

— Niema dwóch Juljanów Naixent! — odparł Duret.

Milczenie zapanowało znowu. Maksym Duret zaczął spacerować po pokoju z rękami w kieszeniach, z głową opuszczoną na dół. Pani de Lagunan siadła na kanapie, szczypiąc nerwowo palcami materię obicia.

Po kilku minutach ukazała się młoda panna. Była to Kamilla de Lagunan.

— Dobry wieczór, wuju — rzekła, podchodząc ku niemu i podając mu czoło do pocałowania.

Wnuczka ciętaczna filantropijnego prezesa, była piękną blondynką o zielonych oczach. Dzięki uprawianiu sportów była jak na siedmnaście lat bardzo dobrze zbudowaną i rozwiniętą.